

## 8 DNI POEZJI Broumov-Krzynice, 2007 r.

Autor: Administrator  
29.06.2008.

Jak bardzo szybko minął ten rok. I znowu mamy końcówkę września. A końcówka września to spotkanie poetów z Czech, Słowacji no i Polski, na 8 Dniach Poezji w Broumovie- Krzonicach. Ciekaw niezmiernie jestem, kto na nie przyciągnie. Wiem, że będzie Kazmir Bernat z Wrocławia, że będzie Wałbrzych z Wiesią Kamińską i Romanem Giletą na czele. A może i będzie sama Szefowa &bdquo;Niebieskiego Pióra&rdquo; z paroma jego członkami, (jak to brzydko brzmi członkami) i jeszcze inni. Będzie, z całą pewnością, Petr Musilek, Milosz Hromadka. Nie będzie, w ubiegłym roku też nie była, Eva Kuczerowa, która odeszła od nas na zawsze, by tam, hen na górze pisać swoje piękne wiersze. I już 28. września. Nyską do Wałbrzycha. Pogoda pod pseem, całe litry wody spadają z ciężkich, dojnych w deszcz, chmur. Dobrze, że wziąłem parasol. Buty już przemokły od spływającej chodnikami wody. Oczywiście, jak zwykle, pozapominałem o tym i owym; nie wziąłem słownika, tabletek i wiele innych drobiazgów. Na Słowaka spotykam Wiesię. Ciągnie na piwo. &ndash; Chodź, jeszcze mamy trochę czasu-kusi. Odmawiam, bo gdzie mi jeden kufelek w głowie, jak z parasola kapie, buty mokre, a i jeszcze parę drobiazgów muszę kupić. Zamówioną Nyskę mamy na trzynastą, czyli mam trochę czasu. Jeszcze przecież muszę kupić inhalatory, bo co będę w Czechach kopcił. A jeszcze i korony kupić muszę, ponoć w &bdquo;hali&rdquo; dostanę taniej. I faktycznie, buty już całkiem przemokły, ale korony już mam i to po godziwym przeliczniku, a ja biegam i biegam; a to jeszcze i tamto jeszcze. Na dobrą sprawę, wszystko już mam. &bdquo;Nyska&rdquo; już stoi. Jest parę osób, dociągnęła Wiesia. Okazuje się, że trochę zabulimy, bo nie wszyscy jadą. Roman, na ten przykład, przyjedzie z Kazimierzem i jeszcze innymi, Wiesiek zrezygnował, ponoć słabuje. Jedzie, w sumie, kilka osób. Na granicy zakupów nie czynimy, a miałem zlecone, to i owo, przez Renatę. Moje tobołki w tyle pojazdu, w nich kamera, cyfrówka.

No i już Broumov. Jakoś szybko nam zleciała ta jazda. Z wstępnych ustaleń Wiesi wynika, że z tym samym przewoźnikiem wrócimy, choć już wiadomym jest, że Lila Wiercińska- Gronuś wróci wcześniej. Ot, ustalenia na wszelki wypadek. Rynek. Wsiadamy. Deszcz trochę odpuścił. Znane miejsca. I już jesteśmy. Przybywają i inni uczestnicy &bdquo;DNY&rdquo; i powitania i powitania. Z większością nie widziałem się ponad rok. Romana i Kazimierza jeszcze nie ma. Jest wiele osób, które tu są po raz pierwszy. Wyciągam z tobołków cyfrówkę i kamerkę, też cyfrówkę. Przybył Petr Musilek. Gorące powitanie. Jest już Jaroslav Schnerch, Miłosz Hromadka i inni. Kawa, wreszcie upragniona kawa. Do kawy jakieś ciasteczka i kanapeczki, ku posiłkowi ciała, jako że przed duchem mnóstwo stawy duchowej. Rozmawiam z Wrocławianinem Andrzejem, jest, jak powiedział, wujem Krzyska Kobielca. A w ogóle to jest parę osób z Wrocławia. Mamy do siedemnastej trochę czasu. Idę z Petrem na piwo. Swój samochód zostawił daleko. Parę ciekawych motywów malarskich zdążyłem zauważyć. Nie może obejść się bez paru zdjęć. Wchodzimy do piwiarni. Zaskoczenie. Jest i Roman i Kazimierz i Wiesia i Lilka. Piwko małe, jedno i drugie. Peter oszczędza się- samochód. Wracamy. I znowu kawka. I coś do przegryzienia. Przed siedemnastą, spacerkiem idziemy do zespołu szkół zawodowo-artystycznych. Dni otwiera Viera. Czytamy swoje wiersze, zamieszczone w wydanym &bdquo;Sborniku.&rdquo; Kameruję i robię zdjęcia. Za nieobecnych, wiersze czyta Viera i Milosz a polskie Antoni i Iwona. Miał być Krzysio Karwowski, a w ogóle to nie ma nikogo z Nowej Rudy. Peter przeczytał, podobnie jak i Iwona po kawałku prozy. Andrzej z Wrocławia zagrał, aby tradycji stało się zadość, na fortepianie. Przerwa i znowu czytanie. Przeczytałem dwa swoje: &bdquo;Do poetów&rdquo; i &bdquo;Wigilię rodzinną&rdquo;. Nabyłem też dwa tomiki od czeskiej uczestniczki. Zabieramy się do Krzonic. Jadę z Antonim. Toboły w korytarzu. Posiłek, zawsze są tu doskonałe sałatki i jeszcze doskonalsze ciasto. Tobołki do góry. Pokój &bdquo;niebieski&rdquo;, ale łóżko wybieram inne. Po dwudziestej zaczynamy zajęcia. Mamy napisać wiersz o sobie i przetłumaczyć go na czeski. Jestem w zespole z Gwidonem. Chciałem być z Petrem Musilkiem. Cóż, wkroczyła Viera a i z Gwidonem owszem. Ma przecież laptopa ze słownikiem. Jestem też z Miloszem Hromadką. Widzę, że wszyscy ciężko, bardzo ciężko pracują. Piszę, poprawiam, kreślę. To nie to. Znowu poprawiam i kreślę. Wreszcie coś tam naskrybałem. Teraz to przetłumaczyć. Korzystam z pomocy Milosza i laptopa Gwidona. Poprawki, mnóstwo poprawek.. napisałem drugi o Aniele Stróžu. Ten powinien być łatwiejszy do przetłumaczenia. O złudzenia! Podwójne męczarnie. A czas leci i leci. Czoło mokre od potu i od ciepła też. Co chwilę pytam Gwidona. Też mocno zajęty, pomaga mi Czeszka. Też cholera, musiałem zapomnieć swego słownika. Z Miloszem ciężko pracujemy. Ten po 23 wracać musi do Broumova. Posiłkuję się laptopem Gwidona. Po trudach, niemożliwych, mam. Czuję, że i tak trzeba będzie poprawiać. Północ blisko. Starczy na dzisiaj. Idziemy do piwiarni Jozefa. Noc ciemna. Część uczestników już jest. Piwo. Peter bierze winko. Połączono stoły. Nasz pobyt &bdquo;U Jozefa&rdquo; staje się powoli tradycją. Nie ustaje dyskusja poetycka i twórczość. Petr napisał na pudełku od papierosów wiersz. Czyta go. Gwidon tłumaczy. Czyta też Czech. Brawa i piwo. Moja cyfrówka i kamera też ciężko pracują. Roman rej wodzi. A Jozef tylko na karteluszkę dopisuje. Danka przejawia wyraźną ochotę do powrotu. Jest już grubo po pierwszej. Krążą wersy, w dymie papierochów grzęzną metafory. Wracam po drugiej i w kimonko. Dosyć

na dzisiaj. I nastał dzień drugi DNY. Spanie miałem do kitu. Grzały kaloryfery, które akurat miałem u wezglowia, ktoś pochrapywał sobie. No i Roman. Wrócił gdzieś koło 3.30. Stuknął w szafkę, coś zamamrotał o wchodzeniu mu w drogę. Cóż wyczyniał dalej, nie wiem. Morfeusz dopadł mnie wreszcie. Wcześniej, bardzo wcześniej, byłem już na nogach. Umywalki, zapewne dla krasnoludków a może dla wiadomych braci- kosmitów, gdyby tu z wizytą chcieli wpaść, nisko, cholernie nisko osadzone. Golić się muszę w przykłęku, z wypiętą; dobrze, że nie ma tu kochających inaczej! Poranna kawa. Upajam się jej aromatem. Cóż może być lepszego, po niedospanej nocy, jak kawa. Przeglądam swoje wycieczki, coś notuję i następna kawa. Na dymki, niestety, muszę wychodzić na zewnątrz. No jak może być bez dymka do kawy. A na dworze chłodno, wieje zimny, kolczasty wiatr. Schodzą się pierwsi uczestnicy. Ten i ów jeszcze ziewa. Nasze panie poetki krzątają się. Zaczynają dymić bezprzewodowce. Aromat kawy krąży po całym pomieszczeniu. No i jak tu nie wypić następnej. Przeglądam swoje tłumaczenie wiersza Do Anioła. To i tamto jakoś mi nie pasuje. Piszę, kreślę i poprawiam przegryzając i popijając. Uczestnicy Dny niemal w komplecie. Roman jeszcze dosypia. Na zajęcia zdąży. Grubo po dziewiątej zaczynamy. Czytamy to cośmy napisali. My w wersji polskiej, członek czeski zespołu to samo, tyle że po czesku Któraś z czeskich poetek czyta nasze &ndash; Miłosza nie ma. Oklaski. Z Miłoszem napisaliśmy po dwa wiersze. Nawet niczego sobie po poprawkach z udziałem Gwidona i jego niezastąpionego laptopa. No i upragniona przerwa na inhalatora. Gęstnieje od inhalujących i dymu. Po jedenastej dalszy ciąg zajęć. Pracuję tym razem z Petrem Musilkiem. Napisać i przetłumaczyć dowolne przysłowia bądź maksymy. Przysłowie &bdquo; kto dużo daje, dwa razy daje&rdquo; jakoś mi nie leży, bo kto teraz daje In frico. Piszę: &bdquo; kto dwa razy daje , biedakiem zostaje&rdquo;. Cha, cha. Petr musi to przetłumaczyć na czeski. Uporał się szybko. Ale ja za to mam przetłumaczyć aż dwanaście wersów morawskiej piosenki ludowej i jeszcze sentencję; grubo filozoficzną. Dała mi mocno popalić. Ciężko wszyscy pracują. No i czytanie. Komentarze i dyskusja. Cóż, duch ochoczy ale ciało mdłe. Temu, ku wzmocnieniu wspaniała polewka i dalsze smakowitości. Popołudniowa kawa, nawet nie wiem, którą już wypilem dla rozjaśniania umysłu i pobudzania mocy twórczej. Większość idzie z Vierą na Zwiedzę i &bdquo;Amerykę&rdquo;. Zostaję z Petrem. Spijamy wspaniałe wino. Porobiłem trochę zdjęć. Właściwie to już po zajęciach. No i wspólne śpiewania. Czesi biją nas w tym na głowę, choć staraliśmy im w tym dorównać. Leci zatem Pije Kuba do Jakuba, Hej sokole, Szła dziewczeczka do laseczka itp. Świetnie za to wyszedł hymn Dny autorstwa Romana Gilety i Wiesi Kamińskiej Wieczorem większość poszła do Hospudki Jozefa. Nie miałem jakoś ochoty. Z Petrem porobiłem parę zdjęć nocnych. Kimonko. I tak powolutku dobiegł końca dzień drugi. I nastał dzień trzeci. Już od samego rana, gdzieś od szóstej co niektórzy już parzą aromatyczną kawę. O dziewiątej zamknięcie Dny. Piękną mowę Viery gorąco oklaskujemy. Część uczestników pojechała już wczoraj. Ba nawet chciałem zabrać się z Lilą Wiercińską- Gronuś i jej mężem. Zdecydowałem, że będę wracał z Elą Gargałą, która na zajęcia dojechała wczoraj. No i chwile pożegnań po wspólnym zdjęciu. Jedziemy jeszcze do Viery na wspaniałe grzyby. 8 Dny Poezie przechodzą, wraz z wspaniałymi grzybami, do historii.